Adi Jazz Festival – w Łodzi, ale światowo

Grzegorz Walenda

W bogatym programie tegorocznych imprez muzycznych nie brakuje koncertów jazzowych. Sporo z nich odbywa się w ramach rozmaitych minifestiwali.

Były Warsaw Summer Jazz Days; była Letnia Akademia Jazzu w łódzkim klubie „Wytwórnia" i był gdański jazzowy show „Solidarity of Arts" z Esperanzą Spalding w roli głównej. Niedawno kolejna impreza odbyła się w Łodzi.

Adi Jazz Festival trwał 3 dni. Pierwsze dwa koncerty odbyły się w nowej sali Akademii Muzycznej. Obiekt ma świetną akustykę. Zachęcam audiofilów, aby pojechali tam kiedyś na koncert. Usłyszą, jak naprawdę brzmią instrumenty.

Festiwal otworzyła Dorota Piotrowska, nasza perkusistka, która od pewnego czasu mieszka i występuje w Nowym Jorku. W ciągu kilku lat spędzonych za Atlantykiem grała już z jazzowymi sławami. Do Łodzi przyjechała z trębaczem, Jeremym Peltem, który ma w dorobku 10 albumów jako lider, a do tego współpracował m.in. z The Roy Hargrove Big Band, The Village Vanguard Orchestra oraz z septetem Lewisa Nasha.

Na fortepianie grał Dominik Wania, na basie Michał Barański, a na instrumentach perkusyjnych – Ismel Wignall. Ten ostatni przeszedł długą szkołę w kręgach latynoskiej sceny muzycznej pod kierunkiem Chucho Valdesa, toteż dodawał smaczku sekcji rytmicznej. Grupa Piotrowskiej dała dobry show, złożony z własnych kompozycji oraz standardów.

Po przerwie na scenie pojawił się nasz jedyny jazzowy laureat Grammy, Włodzimierz Pawlik. A że ta nagroda to muzyczny Oscar, wszyscy spodziewali się wyjątkowego popisu. I się nie zawiedli. Pianista zaprezentował własne utwory, również te z nagrodzonej płyty „Night in Calisia", choć tym razem wystąpił solo. Jednak mimo braku instrumental-

Adam Makowicz

Włodzimierz Pawlik

Randy Brecker

nej oprawy zarówno repertuar, jak i wykonania były naprawdę wysokiego lotu.

Drugi dzień festiwalu utrzymano w identycznym schemacie. Najpierw zespół, także z kobietą na czele, a w roli gwiazdy – pianista solo.

Rozpoczęła Karolina Kowalczewska, młoda pianistka, mogąca się pochwalić trasą koncertową po Portugalii oraz współpracą z utalentowanymi wykonawcami, z którymi nagrała album „Chiara". Jej kompozycje to połączenie spokojnego jazzu z klasyką. Muzyka charakteryzuje się bogatą melodyką i łagodnym klimatem. W dwóch utworach Kowalczewskiej towarzyszył Jakub Czekierda, również grający na fortepianie, a w połowie występu do składu dołączył hiszpański trębacz, Xavi de la Salud. Pochodzi z Barcelony i od lat występuje w znanych jazzowych formacjach. Pisze też muzykę filmową – aktualnie do obrazu dokumentalnego o Salvadorze Dalim.

Na basie grał Bartosz Stępień, a na instrumentach perkusyjnych – duet z poprzedniego dnia, czyli Piotrowska i Wignall. Ten ostatni ponownie wzbogacił jazzowe aranżacje latynoskimi rytmami.

A potem odbył się wystrzałowy występ Adama Makowicza. Muzyk zagrał jazzowe i musicalowe standardy, preludium e-moll op. 28 nr 4 Chopina oraz utwory autorskie. Wykonywane melodie przeplatał zabawnymi komentarzami. Kiedy po zapowiedzi kolejnej własnej kompozycji usłyszał brawa, skwitował je słowami: „Tej na pewno nie znacie" (ponoć dopiero co ją napisał). Makowicz porwał publiczność. Niewątpliwie zasłużył na owacje na stojąco.

Ostatniego dnia na scenie pojawiły się aż cztery formacje. Zaczął gitarzysta, Bogdan Grad z zespołem. Artysta gra na rzadko spotykanej gitarze ośmiostrunowej. Czasem też śpiewa, ale scatem, czyli bez słów, unisono z dźwiękami wygrywanymi na gitarze. Prezentowaną przez zespół muzykę można określić mianem acid smooth jazz, choć były w niej obecne również elementy jazz-rocka.

Po Gradzie scenę Teatru Muzycznego opanowali Kubańczycy: saksofonista Luis Nubiola i perkusista Jose Torres.

Trzecim zespołem wieczoru był String Connection, z Krzesimirem Dębskim (skrzypce) i Andrzejem Olejniczakiem (saksofon) w rolach głównych. Obok dobrej muzyki nie zabrakło dowcipnych komentarzy. Wspominając lata 80. ubiegłego wieku, kiedy grupa String Connection była u szczytu sławy i żyła atrakcjami koncertowych tras, Dębski nie omieszkał ponarzekać na przemijanie czasu. „Teraz wozimy ciśnieniomierz" – stwierdził ponuro. Członkowie String Connection nie młodnieją, ale wciąż potrafią grać. Udowodnili to w trakcie łódzkiego koncertu.

Jakub Czekierda

Andrzej Olejniczak

Od lewej - Bartosz Hadała, Randy Brecker, Andrzej Święs, Paweł Dobrowolski

Bartosz Stępień i Karolina Kowalczewska

Dorota Piotrowska

Dominik Wania

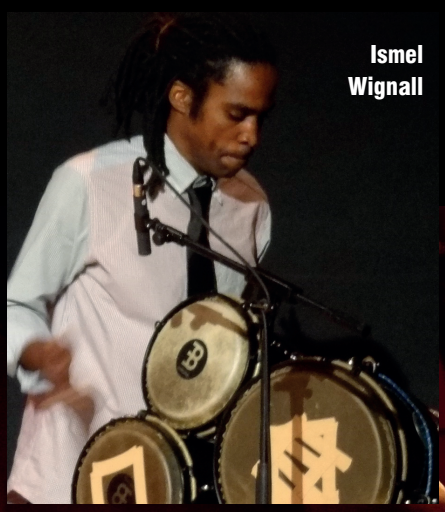
Ismel Wignall

Na zakończenie imprezy można było usłyszeć w akcji legendarnego Randy Breckera, zdobywcę aż sześciu nagród Grammy. Ostatnią otrzymał za zarejestrowaną wspólnie z Pawlikiem płytę „Night in Calisia". W ten sposób festiwal zgrabnie się zamknął. Powróciliśmy do punktu wyjścia, czyli do mistrza Pawlika przy fortepianie. Ale koncert Breckera był zupełnie inny niż początkowy. Teraz królował miejski jazz-funk z elementami rockowymi, jaki najlepiej znamy z nagrań The Brecker Brothers.

Były czasy, że bracia Randy i Michael Breckerowie rządzili w amerykańskim jazzie. Później każdy z nich poszedł własną drogą. Chyba lepszą passę miał Michael, który grał z największymi sławami i rejestrował mistrzowskie albumy jako lider i solista. Zmarł w 2007 roku, niedługo przed swoimi 58. urodzinami.

Jego brat na szczęście wciąż dobrze się trzyma. Niedawno zwołał byłych członków The Brecker Brothers i nagrał z nimi nowy album. Na Adi Jazz Festivalu wystąpił z Bartoszem Hadałą (fortepian), Andrzejem Święsem (kontrabas) i Pawłem Dobrowolskim (perkusja). Mimo braku amerykańskich muzyków, duch Brecker Brothers był obecny. Świetny finał trzydniowej imprezy. Jazzowa Łódź górą!

Krzesimir Dębski

Xavi de la Salud

Jeremy Pelt i Michał Barański

Dorota Piotrowska z zespołem